№ 7 WARSZAWA, DNIA 17 LUTEGO 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

PRZYGODY ALMANZORA.

Ciąg dalszy.

Powrócili wtedy do kraju i od tej pory Ali Banu jest takim, jakim go widzicie, gdyż myśl o synu trapi go bezustannie. Czyż nie myśli on, siedząc przy suto zastawionym stole: może mój Kairam cierpi teraz głód i pragnienie! A gdy się ubiera w miękkie szale i bogate szaty, tak jak tego wymaga jego stan, czyż nie przychodzi mu na myśl, że może jego syn nie ma czem przykryć swej nagości? A gdy otaczają go jego niewolnicy, śpiewacy i muzykanci to czyż serce ojca nie krwawi się na myśl, że syn jego może frankskiemu władcy śpiewać, grać, lub czytać? Najcięższem jednak dla niego zmartwieniem jest przypuszczenie, że mały Kairam tak oddalony od kraju swych ojców, otoczony niewiernymi, którzy wyszydzają jego religję, zapomni wiary swych przodków i nieszczęsny ojciec nawet w ogrodach Proroka nie będzie mógł syna przycisnąć do piersi!

Dlatego też jest on tak dobrym i litościwym względem swych niewolników i tak dużo robi dobrego dla biednych, myśli bowiem, że Allah zmiękczy serce Franka, który posiadł Kairama i nakaże mu dobroć i łagodność dla niego. Z tego powodu również co rok, w dzień utracenia syna, obdarowywa wolnością dwunastu niewolników.

— O tem słyszeliśmy — odrzekł jeden z młodzieńców; – tylko trochę inaczej, niż ty nam to opowiadasz. O synu jego nic nam nie wspomniano, mówiono tylko, że lubi bardzo opowiadania i urządza między

swymi niewolnikami zapasy: który najpiękniejszą i najciekawszą opowieścią zajmie pana, temu darowuje wolność.

— Nie wierzcie gadaninom ludzkim, — odpowiedział starzec; — rzecz się ma tak, jak wam opowiedziałem, a wiem wszystko z dobrego i pewnego źródła. Możliwą jest rzeczą, że w tym dniu tak ciężkim dla niego rozrywać się każe opowiadaniami, lecz wolnością obdarowuje swych niewolników tylko przez pamięć o synu.



Lecz robi się już wieczór chłodny, i muszę odejść. Salem alejkum! Niech pokój będzie z wami, młodzi panowie, a na przyszłość nie sądźcie tak surowo biednego Szeika.

Młodzieńcy podziękowali serdecznie starcowi za wiadomości, jakich im udzielił, spojrzeli raz jeszcze na taras, gdzie siedział nieszczęsny ojciec i odeszli, powtarzając w duchu:

— Nie chciałbym być Szeikiem Ali Banu! — W jakiś czas po spotkaniu starca z młodymi ludźmi i po ich rozmowie o Szeiku Ali Banu zdarzyło się, że nasi czterej znajomi przechodzili w porze porannych modłów koło pałacu Szeika. Przypomniało im się opowiadanie starca i jednomyślnie przyszły im na usta słowa współczucia dla biednego ojca. Ale jakież było ich zdumienie, gdy podniósłszy oczy ujrzeli pałac odświętnie przybrany; na dachu powiewały flagi i chorągwie, przedsionek wyłożony był drogocennemi kobiercami, szerokie schody pokryte miękką jedwabną tkaniną; aż na ulicę rozściełało się piękne, cienkie sukno, z którego niejeden radby był sobie zrobić ubranie.

— Jakże się Szeik musiał zmienić przez te kilka dni, — zawołali młodzieńcy; — czyż wydaje bal? chce pokazać swych pieśniarzy i tancerzy? Spójrzcie tylko na te dywany! Czy ma kto w całej Aleksandrji równie piękne? A to sukno, rozesłane na ulicy, czyż go nie szkoda na taki użytek?

— Prawdopodobnie podejmuje on jakiegoś ważnego gościa, gdyż takie przygotowania czynią się wtedy, gdy wysłaniec sułtana błogosławieństwo wnosi w dom. Kto też to dzisiaj przyjedzie?

— Spójrzcie tam, czy to nie nasz znajomy staruszek ku nam zmierza?

— Hola, prosimy do nas na chwilę! — zawołał jeden z młodzieńców.

Starzec poznał swoich słuchaczów z przed kilku dni i podszedł ku nim. Wtedy zwrócili mu uwagę na odświętny wygląd pałacu i spytali, czy nie znany mu jest powód tej zmiany.

— Myślicie zapewnie, że Ali Banu wydaje wielki bal, lub też, że podejmuje ważnego gościa? Otóż nie to jest przyczyną przystrojenia pałacu chorągwiami; wszak dzisiaj jest dwunasty dzień miesiąca Ra-

madan; jak wam już wspominałem, tego to dnia syn Szeika został uprowadzony do obozu.

— Ależ, na brodę Proroka!—zawołał jeden z młodych ludzi - wszystkie te przygotowania mają charakter odświętny, radosny, a przecież dzień ten jest dniem smutku i boleści dla właściciela tego pałacu! Czy możecie to zrozumieć? Przyznajcie, że władze umysłowe biednego Szeika muszą być trochę nadwerężone!

— Czy zawsze jeszcze jesteś tak pośpiesznym w swym sądzie, młody panie?— spytał, uśmiechając się, starzec.—Tym razem również strzała twoja była ostra, cięciwa łuku mocno naciągnięta, a jednak strzeliłeś daleko od celu. Wiedzcie, że Szeik oczekuje dzisiaj syna.

— Więc się znalazł!—zawołali radośnie młodzieńcy.

— Nie, i prawdopodobnie nie prędko się jeszcze odnajdzie. Ale posłuchajcie, to wam coś opowiem: przed ośmiu, lub dziesięciu laty, gdy Szeik dzień ten w smutku i we łzach spędzał, gdy uwolnił niewolników i gdy wielu biednych piło i jadło, z dziękczynieniem wymawiając jego imię, zdarzyło się, że rozkazał on wspomódz biednego Derwisza, który osłabły z głodu leżał w cieniu tamtego domu. Derwisz ten był świętym mężem i znał się na gwiazdach, z których umiał przepowiadać przyszłość. Gdy się posilił nieco i wzmógł na siłach, podszedł do Szeika i rzekł:

— Znam powód twojej troski; wszak prawda, że dzisiaj jest dwunasty dzień Ramadanu i w tym to dniu straciłeś syna? Nie smuć się, ten dzień żałoby zmieni się kiedyś na dzień wesela, gdyż wiedz, że w tym dniu syn twój powróci do ciebie. Tak mówił Derwisz. Grzechem byłoby ze strony każdego wiernego muzułmanina nie wierzyć słowom świętego męża, to też Ali Banu, choć nie pozbył się przez to swej troski, jednak w dniu tym oczekuje zawsze powrotu syna i przystraja uroczyście dom, ogród i schody.

— To jest nadzwyczajne!—zawołał jeden z młodzieńców;—pragnąłbym zobaczyć wewnątrz pałac, bo to ciekawe, jak się biedny ojciec smuci w pośród tego przepychu! I chciałbym usłyszeć przypowieści, które każe opowiadać swym niewolnikom.

— Nic łatwiejszego,—odrzekł starzec;— dozorca niewolników w tym domu jest moim przyjacielem od wielu lat i stara się zawsze w tym dniu o miejsce dla mnie we wspaniałej sali pałacowej, gdzie pośród zastępu służby i przyjaciół Szeika nikt na moją skromną postać nie zwraca uwagi. Pomówię z nim i poproszę, aby was wpuścił. Jesteście tylko czterej, to przy tak wielkiej ilości osób, jaka tam będzie, nie zrobi różnicy. Przyjdźcie o godzinie dziewiątej, a ja wam dam odpowiedź.

Młodzi ludzie podziękowali starcowi za jego uprzejmość i oddalili się pełni zaciekawienia, jak się cała ta uroczystość będzie odbywać.

O umówionej godzinie stawili się wszyscy na placu przed pałacem Szeika i spotkali znajomego starca, który im obwieścił, że dozorca niewolników pozwolił ich wprowadzić. Przewodnik ich poszedł pierwszy, wszedł jednak do pałacu nie przez główne wejście, odświętnie przybrane, tylko przez boczne drzwiczki, które starannie zamknął za sobą. Prowadził ich przez liczne przejścia i korytarze, aż wreszcie weszli do wielkiej sali.

D. c. n.

Marja Kaczkowska.

PIOTR SKARGA.

DOKOŃCZENIE.

Należy jeszcze powiedzieć słów parę o samej postaci i charakterze Skargi. Wiarogodnego i prawdziwego wizerunku jego nie mamy. Wiele jest portretów, ale jeden do drugiego nie podobny. Zatrzymajmy więc w myśli takiego Skargę, jakiego nam odtworzył Matejko, tę natchnioną, ascetyczną twarz zorały myśli podniosłe, tyloletnia, odbywająca się w duchu praca, cierpienia, zawody, odczucie każdego drgnięcia serca Ojczyzny, walki i niebezpieczeństw jej grożących.

Skarga ukochał ubóstwo, a musiał żyć wśród otoczenia dworu królewskiego, pragnął ciszy i spokoju, a otaczał go zgiełk, różnorodność ludzi, mających inne zupełnie dążności i cele. Z radością powracał do swej skromnej, ubogiej izdebki, w której mieszkał, oddawał się ostrej regule zakonnej, tworzył, pisał wiekopomne dzieła.

Ubogiem było łóżko, na którem sypiał, ławki, stoły drewniane, sprzęty koniecznie potrzebne. Nieraz dworzanie, odwiedzający Skargę, zwracali uwagę, że dla godności jego nie przystoi takie otoczenie; wtedy odpowiadał skromnie:

— Ale takie mieć powinien ubogi zakonnik.

Zbliżony do króla, nigdy ust pochlebstwem nie splamił; nie szczędząc prawdy, nigdy nie nadużył wpływu swego i znaczenia.

Im starszy wiekiem, tem więcej zdawał się zyskiwać na siłach. Sam starość swoją nazywa odmłodzeniem i rzeczywiście, rozglądając się w ogromie prac różnorodnych, niepodobna zrozumieć, jak mógł jeden człowiek tak wiele napisać, tyle mów wypowiedzieć i uwiecznić drukiem.

Był to człowiek niebywałej pracowitości. W chwilach wolnych od obowiązków kapłana, obywatela kraju i autora, znajdował czas na mechaniczną pracę. Wyrabiał z drzewa kałamarze, szkatułki, z wosku świece do kościoła, a w późnej starości szył chustki dla nowicjuszów, koszule i ciepłe ubranie dla ubogich. Przed śmiercią ulał dwie świece woskowe, które posłał do Częstochowy, aby zgorzały przed ołtarzem w kaplicy Najświętszej Panny.

Współczesny kaznodzieja, ks. Birkowski mówi, że „śmierć zastała Skargę piszącego kazanie o cierpliwości, a lampę żywota jego zgasiła wtedy, kiedy skończył”. Podanie też niesie, że o tej samej godzinie dopaliły się w Częstochowie ofiarowane przez niego świece.

Skarga początkowo pisał po łacinie.



KAZANIE SKARGI. Z obrazu Jana Matejki.

Językiem tym władał równie biegle jak rodowitym, wkrótce jednak począł pisać tylko po polsku. Kiedy upominano go i zachęcano, aby lepiej używał łaciny, gdyż dzieła w tym języku pisane, rozejdą się po Europie, przyczyniając mu sławy, odpowiadał:

— „Język łaciński jest stary, od wielu wieków dojrzały, nasz zaś młody, ukształcenia potrzebuje; wreszcie Polak jestem, dla Polaków tylko żyję i piszę, o sławę nie stoję“.

Kilka razy prosił króla, aby go uwolnił od trudnych obowiązków, ale Zygmunt słyszeć o tem nie chciał. W podróżach swoich, w pobycie w stolicy drugiej, w Warszawie, dokąd się przeniósł, zawsze miał Skargę przy sobie, szukając u niego rady, ale nie zawsze się do niej stosując. Kiedy Skarga doszedł do 80 lat wieku, upadać zaczął na siłach, wtedy król nie mógł odmówić prośbie jego i uwolnił od usług niesionych przez lat tyle.

Dnia 22 kwietnia 1612 roku, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, wygłosił królewski kaznodzieja pożegnalne kazanie. Po raz ostatni przemawiał do rodaków i rzewnie, z miłością, którą pragnął ogarnąć nietylko Ojczyznę ukochaną, ale świat cały, głosem pełnym siły.

Nazajutrz wyjechał do Sandomierza, gdzie wśród pięknych okolic i ożywczego powietrza, miał nadzieję pokrzepić nadwątlone zdrowie. Po kilku tygodniach jednak pobytu, zatęsknił za ukochanym Krakowem i wrócił tam, aby umrzeć wśród drogich dla siebie murów i pamiątek, dnia 27 września 1612 r

Zwłoki Skargi spoczywają w podziemiach kościoła Ś-go Piotra i Pawła w Krakowie — przy ulicy Grodzkiej. Lud krakowski czcił za życia Skargę jako świętego. Z biegiem lat, jak niesie tradycja, zabierano z trumny strzępki szat kaznodziei, a potem popioły. Miała pozostać tylko nienaruszona ręka prawa i palce w których trzymał pióro.

Chcąc szczątki te uchronić od zupełnego rozebrania, siostra króla Jana Sobieskiego, Katarzyna Radziwiłłowa w 1695 r. kazała złożyć w dwóch umyślnie na ten cel zrobionych trumienkach: w jednej, ołowianej popioły, a w drugiej, kamiennej, resztki ubrania. W 1844, Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie, sprawiło pod obie trumienki podstawę kamienną: na trumnie z szczątkami postawiono na otwartej księdze z klamrami krucyfiks. Obie trumienki opasano łańcuchem zamkniętym na kłódkę.

Za staraniem też Arcybractwa, naprzeciw ambony w kościele tym, gdzie Kaznodzieja Zygmuntowski, miewał kazania, wmurowaną została tablica ku czci Skargi, mieszcząca u góry jego wizerunek.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

I podał młodemu człowiekowi łyżeczkę galarety z kroplą ekstraktu. Jerzy z niejakiem wahaniem wziął do ust ów podejrzany pokarm, lecz po chwili przyznał, że złudzenie było zupełnem—czuł smak bażanta!

— W ten sam sposób — rzekł kapitan — nadaję temu płynowi w karafce smak napoju, jakiego zażądam.

— Musisz pan być dumnym z tej wyższości nad resztą śmiertelników?

— O, nie zależy mi wcale na tem! Jest to pewnego rodzaju doświadczenie naukowe, które wykonywam na sobie samym i jestem pewnym, że takie odżywianie przyniosłoby świetne korzyści pod względem ekonomicznym. Mała zaś objętość pokarmów wymaga bardzo małego żołądka; a ponieważ liczne operacje sławnych chirurgów, dowiodły, że można się obywać bez niego...

— Więc co? — spytał Jerzy z uśmiechem.

— Więc żołądek stanie się stopniowo organem zbytecznym i zacznie zanikać. Jestem pewnym, że człowiek, po miljonach lat, zostanie oswobodzonym od kłopotliwych narządów trawienia, udoskonalone zaś maszyny zastąpią mu ręce i nogi....

— A zatem, podług pana, człowiek przyszłości będzie tylko duchem?

— Nie, lecz mózg jego dojdzie do znacznej objętości kosztem innych organów, które przestaną istnieć...

Tu rozmowa przybrała kierunek naukowy, a Jerzy dał w niej poznać swe rozległe wiadomości we wszelkich gałęziach wiedzy.

Zaczęto później mówić o Robercie; Jerzy, ze wzruszeniem, którego nie usiłował nawet ukrywać, opowiadał, jak brat starszy był dobrym i troskliwym dla niego. Gdy tylko zarobił jaką kwotę, odkładał z niej zawsze część dla Jerzego, aby mógł skończyć nauki, a i potem czuwał nad nim z najżywszem zajęciem.

— Brat mój—rzekł w końcu—uskutecznił nadludzkie przedsięwzięcie, które nazwisko nasze okryje chwałą. Oddałbym ją jednak w zamian za jego powrót!

— Człowieku małej wiary! — zawołał Boleński — przecież powtarzam, że go odnajdziemy! Widziałeś już pan, co potrafimy: czy powątpiewasz o naszych zdolnościach?

— O nie! Jeśli ten niesłychany zamiar może być spełnionym, to jedynie tylko przez panów; jest to mojem głębokiem przekonaniem i proszę mi wybaczyć tę chwilę zwątpienia!

— Nie myśl o tem! Znamy dobrze wszyscy te chwile nadziei i niepewności, a pan przecież znasz dotąd zaledwie małą cząstkę naszych odkryć...

— Chodźmy popatrzeć na Marsa! — rzekł Pitcher.

— Zgoda! — odparł kapitan.

Po chwili wszyscy czterej zasiedli na wyższym tarasie willi; nad ich głowami rozpościerało się szafirowe sklepienie nieba, utkane błyszczącemi gwiazdami. Ciemny las, otaczający willę, zdawał się wdychać z rozkoszą, po dniu upalnym, chłód nocny. Ciszę przerywało tylko niekiedy wycie hjeny lub szczekanie psa z odległych wiosek arabskich.

Na niebie czystem i pogodnem, bez żadnej chmurki, czerwony blask Marsa zdawał się żywszym i wyróżniał go z pomiędzy innych planet. Podziwiano go długo w milczeniu. Bezwiednie, każdy z mężczyzn myślał, że Robert w tej samej chwili patrzył na Ziemię, która również dla niego była tylko drobnem światełkiem, migocącem w niezmierzonej przestrzeni.

Wtem Jerzy wyciągnął rękę ku niebu.

— Gwiazda spadająca! — zawołał. — A oto druga, trzecia... Jest to prawdziwy fajerwerk niebieski!

W istocie, teraz przelatywały całemi dziesiątkami, zostawiając ślad jasny, lecz gasnący natychmiast.

— W moim kraju — rzekł Boleński — lud wierzy, iż to są dusze zmarłych, lecące do nieba po odcierpieniu kary czyśćca.

— Prawda jest niemniej poetyczną — rzekł Jerzy.—Te gwiazdy, spadające w pewnym, stałym czasie, są odłamkami dawnych planet, zniszczonych po długich wiekach krążenia. Rzucone potężną siłą w ciemne, międzyplanetarne przestrzenie, wpadają w końcu w sferę przyciągania Ziemi. Tarcie o warstwy powietrza rozgrzewa je tak, że świecą jak gwiazdy, choć w rzeczywistości są tylko zwykłemi bolidami.

— Kto wie, czy niektórych z nich nie wyrzuciły wulkany Marsa? — rzekł Ralf zamyślony.

I rozmowa weszła znów na tor ściśle naukowy. Czemużby ludzie nie mieli się dostawać z jednej planety na drugą, jak te bezwładne odłamy? Niektóre z nich ważyły przecież do czterechset kilogramów, a jednak powierzchnia ich została nienaruszoną, nie były ani spękane, ani stopione wskutek rozpalenia. Nie jest-że to dowodem możliwości komunikacji międzyplanetarnej? Wówczas, gdy będzie zbudowanym pocisk, posiadający odpowiednią siłę rzutu, zagadnienie to rozwiązanem zostanie.

Niezbita logika tego rozumowania dodawała otuchy Jerzemu.

Późno już było, gdy się rozeszli na spoczynek; Jerzy, wyczerpany tylu nowemi wrażeniami, usnął natychmiast, a we śnie widział Roberta, wracającego na Ziemię wozem fantastycznego kształtu, ciągniąnym przez gwiazdy spadające i wypełnionym różnemi osobliwościami marsyjskiemi. W końcu usnął mocniej i marzenia pierzchly.

IV. Niewidzialny.

Jerzy Darvel zbudził się z uczuciem szczególnej rzeźwości. Zdawało się, iż noc odjęła mu wszelki niepokój, wahanie i zniechęcenie. Czuł się zdrów i silny ciałem i umysłem i pragnął teraz dokonać czegoś wielkiego, co byłoby godnem jego brata — odkrywcy nieznanych światów.

Myśląc o ułatwieniu wszelkich trudności w pracach naukowych, przez hojność miss Alberty, czuł dla niej wdzięczność głęboką, i przysiągł sobie, iż się okaże godnym tak szczęśliwego losu.

Zajęty temi myślami zeszedł do laboratorjum bardzo wcześnie, zastał tam już jednak kapitana przy pracy z nieodstępnym Zarukiem.

Murzyn zapomniał już o wczorajszym przestrachu, witając Jerzego ze wschodnią, nieco przesadną grzecznością. Kapitan w rozmowie badał zręcznie Jerzego, chcąc wypróbować jego wiadomości z fizyki, radjografji, chemji i kosmografji, poczem poczynił mu pewne zwierzenia...

Oto poszukując wyjaśnienia tajemnicy Roberta, poczynił ciekawe odkrycia, co było po części przyczyną, iż ich ekspedycja na Marsa była jeszcze nie gotową.

Przez dzień cały Jerzy pracował z zapałem, a trzej uczeni zdumiewali się nieraz bystrością jego spostrzeżeń, jasnością w rozwiązywaniu zawiłych kwestji. Był prócz tego świetnie obeznanym z pracą w laboratorjach, co jest koniecznem dopełnieniem wiedzy książkowej.

Dnia tego upał był nadzwyczajnym: powietrze było skwarne, duszące — i wentylator ze skroplonem powietrzem był ciągle czynnym, gdyż bez tego trudno byłoby oddychać.

Tego to właśnie popołudnia zaszedł jeden z najdziwniejszych fenomenów, jakie zapisały kroniki naukowe.

Kapitan tłomaczył właśnie Jerzemu jedno ze swych odkryć.

— Widzisz pan tę banię szklaną? Płyn, wypełniający ją, ma własność ukazywania nam pewnych promieni ciemnych, przechodzących przez niego; np. promienie X są za jego pomocą widzialne całkiem dokładnie...

Tu nastąpiła w uczonym wykładzie przerwa: był to głos Zaruka, pełen nadludzkiej trwogi i zgrozy.

— Dżinn! dżinn! — powtarzał głosem ochrypłym, wskazując banię, której zawartość, dotąd przejrzysta, była zmąconą i zdawała się falować.

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

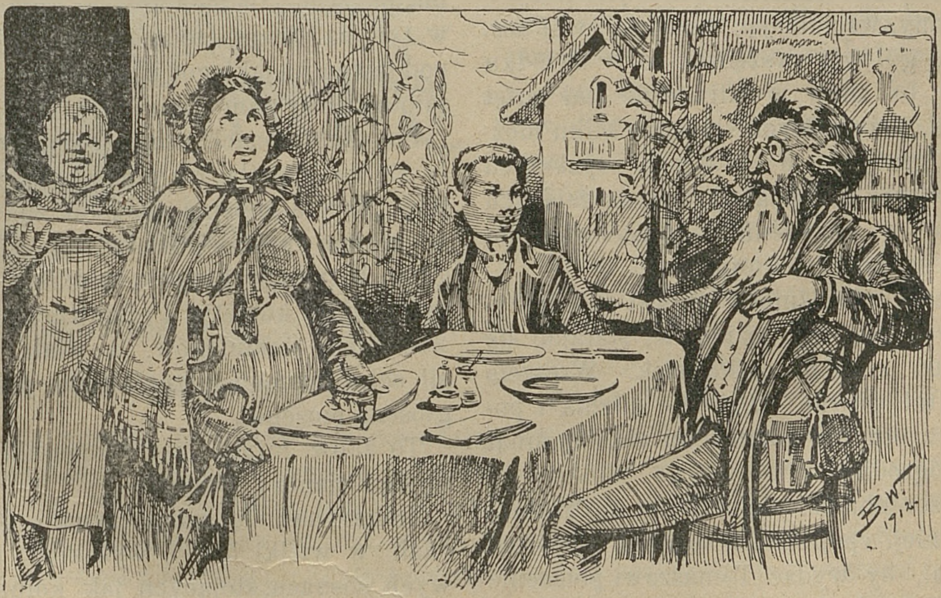
REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa. Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Dopiero po Michale Poniatowskim dostała się bratankowi jego, księciu Józefowi Poniatowskiemu, który wzniósł tutaj pałacyk i chronił się w nim w chwilach ciężkich, w chwilach, które go przejmowały bólem i które serce jego szarpały na strzępy. Tu mieszkał nasz bohater, gdy Prusacy zajmowali Warszawę i gdy Napoleon do niej wkraczał. Ztąd z przyjaciółmi swemi odbywał tak głośne kawalkady do Warszawy.



Po tragicznym zgonie bohatera, Jabłonna przeszła w posiadanie siostry jego, hr. Anety Tyszkiewiczowej, a od niej do hrabiów Potockich, w rękach których po dziś dzień pozostaje.

Opowieść profesora przerwało ukazanie się pani Marcinowej, za którą z powagą kroczył posługacz z oberży, niosący na tacy posiłek.

Pani Marcinowa, dbając o swego pana, postarała się oto, aby posiłek ten stanowił ucztę nielada. Wszystko, na co się zdobyć mogła kuchnia skromnej ober-

ży w Jabłonnie, znalazło się na stole, a więc kurczęta z sałatką świeżą, dymiąca jajecznica i t. d.

Zasiedli przy stole i z apetytem dary Boże spożywać poczęli, poczem profesor zapalił krótką fajeczkę i usiadłszy pod drzewem, używał krótkiego odpoczynku.

Nie mógł on być zbyt długim, gdyż wkrótce po południu w dalszą mieli puścić się drogę, by do wieczora ujechać spory kawał drogi i na noc zatrzymać się w której z wiosek przydrożnych.

Pani Marcinowa, która chcąc oszczędzić kłopotu swemu panu, zawładnęła kasą profesora, prowadziła dość głośno obrachunek z oberżystą, a Tomasz oglądał bryczkę, smarując osie, by w drodze nie uledz jakiemu wypadkowi.

Jeden tylko Pawełek kręcił się na wszystkie strony, wściubiając wszędzie swój nos.

Pełno go było wszędzie: to w ogródku oberży, to znów w sali, gdzie stał bufet i stoliki, przy których siedziało kilku mężczyzn, grubych, o twarzach opalonych przez wichry i niepogody, rozprawiających o czemś z ożywieniem, przechodzącem czasem w krzyk i kłótnię.

Pawełek, wściśnięty w kąt sali, przysłuchiwał się ich rozmowie, starając się posłyszeć z niej cośkolwiek. Wreszcie pochwytał pewne oderwane zdania i pobladły, z oczyma iskrzącemi się, wysunął się do ogródka.

Profesor obudził się właśnie z drzemki poobiedniej, spojrzał na zegarek i poszedł do stajni, by wydać Tomaszowi polecenie zaprzęgania do bryczki.

Pawełek zaczął kręcić się około bryczki i wydobywać coś z jej wnętrza, z zawiniątka, które tam przedtem ukrył starannie.

Wydobyty przedmiot schował tuż koło siedzenia, na którem się ulokował wygodnie.

Zjawiła się i pani Marcinowa, zamieniająca ostatnie słowa pożegnania z gospodarzem oberży i zająwszy miejsce obok profesora, zawołała na siostrzeńca:

— No, ruszaj, gamoniu!

Tomasz zaciął konie, a te, wypocząwszy i podjadłszy sobie, ruszyły z miejsca z fantazją.

Niedługo jednak trwała ta ich ochota. Zaraz za Jabłonną uspokoiły się i szły już dalej powoli, lekkiego kłusika.

Na bryczce panowało milczenie. Wszyscy zajęci byli swojemi myślami. Profesor ciekawie rozglądał się wokoło, pani Marcinowa drzemała z lekka, budząc się przy każdem szarpnięciu bryczki, Tomasz coraz przemawiał do koni.

Jeden tylko Pawełek zachowywał się niespokojnie, oglądając się po za siebie w tył, na drogę, to znów dotykając ręką pod ławeczką jakiegoś zagadkowego przedmiotu, który tam umieścił.

Po obu stronach drogi widoki zmieniały się co chwila: to widać było uprawne łany, okryte zielenią zbóż, to znów świeżo zorane pola. Gdzieindziej znów, jak garść barwnego kwiecia widniały na polu rozrzucone kobiety i dziewuchy, zajęte sadzeniem ziemniaków, a wiatr przynosił echo nuconej przenikliwie piskliwym głosem piosenki.

To znów mijali lasy i zagajniki, pełne miłego cienia i świeżości.

Zmierzchać się już poczynało, gdy wjechali w wielki las, o wysokich, masztowych sosnach, stojących jak kolumny po obydwóch stronach drogi.

Jednocześnie z tyłu, z poza nich doleciał jakiś turkot szybko zbliżającej się bryczki.

Pawełek drgnął, a porwawszy się z siedzenia, stanął i zaczął nasłuchiwać.

D. c. n.



Opowiadanie z życia pająków.

Ciąg dalszy.

— To prawda, że i gąsienice posiadają też gruczoły przędne i umieją snuć ze siebie nici. Nie dorównywają jednak w żadnym razie pająkom jako prządki: sporządzają one sobie z tych nici jedynie oprzędy dla poczwarek albo też związują niemi liście i gałązeczki drobne na drzewach lub krzewach, robiąc z nich tak zwane gniazdo, w którem następnie mieszkają całą gromadą. Używają ich także do spuszczania się z drzew na ziemię, jak w tej chwili, żadna jednak nie potrafi sporządzić takiej kunsztownej siatki, jak krzyżak lub inne pająki.

Ale Kazio przypomniał sobie coś w tej chwili i, klaszcząc w ręce, zawołał:

— A gąsienica jedwabnika! czyż nie jest stokroć więcej warta od wszystkich pająków razem wziętych? Jakie śliczne i drogie materje można zrobić z jej przędzy!

— Tak, słusznie. Ale tkaniny te robią ludzie, a nie ona sama. Gąsienica jedwabnika nic a nic nie jest zręczniejsza od innych i tak samo umie sporządzić tylko oprzęd dla poczwarki. Zasługą jej jest co najwyżej to, że nici jej są dość mocne i że dlatego ludzie używają ich do wyrobu tkanin. Ale tutaj w grę wchodzi już zręczność i umiejętność ludzka.

Nie myśl jednak, żeby i z pajęczyny nie dało się sporządzić nici; tylko że jest ona cieńsza i słabsza od przędzy jedwabników i dla tego dotychczas ludzie nie mogą z niej korzystać.

Próby jednak zastosowania pajęczyny były niejednokrotne i osiągnięto nawet pewne wyniki. Opowiem ci tu o niektórych godniejszych uwagi.

Przed dwustu laty pewien francuz nazwiskiem Le Bon, zajmował się bardzo starannie wyrabianiem nici z krajowej pajęczyny. Chodziło mu o to, żeby zagraniczny jedwab zastąpić koniecznie czemś czysto krajowem, przypuszczał bowiem zupełnie słusznie, że taki wyrób będzie znacznie tańszy i dostępniejszy od wszystkich.

Doszedł on do takiej wprawy, że zrobił z pajęczyny parę pończoch i parę rękawiczek, które złożył w r. 1709 Paryskiej Akademii Nauk. Powiadają nawet, że zrobił on całe ubranie z pajęczyny i ofiarował je królowi francuskiemu Ludwikowi XIV. Niewiadomo jednak, czy to jest

prawdą, po ubraniu tem bowiem nie zostało żadnych śladów ani nawet żadnej pewnej wiadomości, że istniało ono kiedykolwiek. Za to o pończochach i rękawiczkach mamy zupełnie pewną wzmiankę w pamiętnikach wydawanych przez Akademję Paryską.

— A czy chodził kto w tych pończochach?—spytał Kazio.

— Zdaje się, że nikt i że wogóle nie bardzo nadawały się one do noszenia, zwłaszcza dłuższego. W każdym jednak razie zrobienie ich było nie lada sztuką i dowodziło wielkiej pracowitości i zręczności wykonawcy.

— A czy później robił kto jeszcze takie próby?

— O, niejednokrotnie. Z prób tych na szczególną uwagę zasługuje pomysł kupca angielskiego Rolta, który starał się obmyśleć możliwie tani i dogodny sposób zbierania pajęczyny.

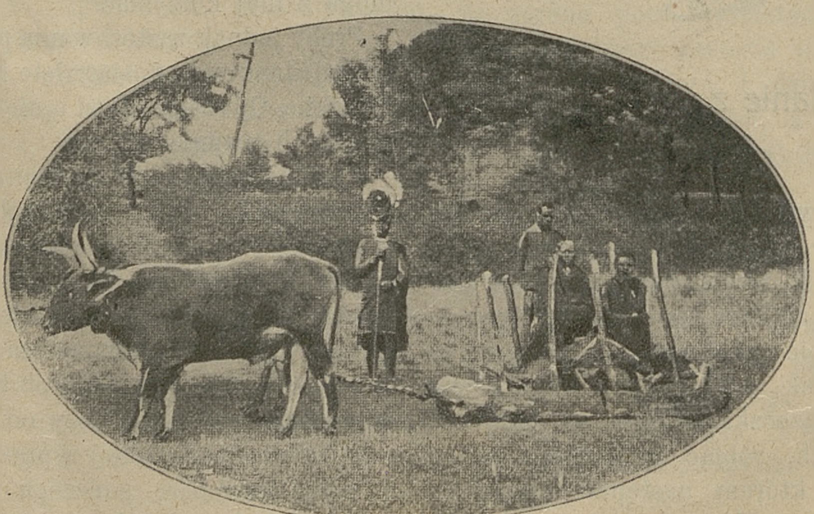
Sporządził on maleńki kołowrotek, do którego przytwierdzał koniec pajęczyny, snutej przez pająka. Następnie wprawiał w ruch kołowrotek, pobudzając tem pająka do ciągłego snucia nitki, aż dopóki nie wyczerpał się cały zapas kleistej cieczy, zawartej w gruczołach przędnych. Po takiej forsownej pracy pająk bywał zwykle tak wyczerpany, że przez kilka dni zupełnie nie mógł snuć nowych nici.

D. c. n.

Pojazdy w obcych krajach.

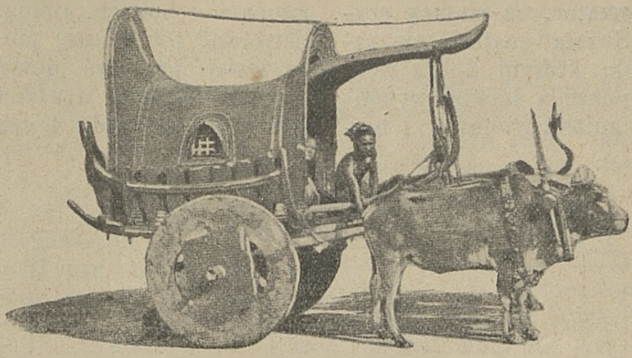
Ciąg dalszy.

Rekord niewygody i powolności osiąga jednak stanowczo pojazd Zulusów (rys. 3). Stanowią go dwie lub trzy kłody drzewa zbite razem, od spodu nieco ogładzone a po bokach mające powbijane wysokie kołki, które ochraniają jadących od spadnięcia podczas podróży; do najdłuższej z kłód przytwierdza się łańcuch zakończony wielkim węzłem. Drugi jego koniec oplątuje rogi pary wołów.



Rys. 3.

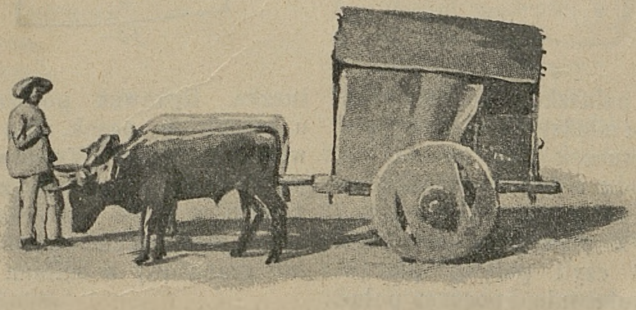
Tym pięknym i wygodnym pojazdem robi się dwie mile ang. na godzinę—i to po równej drodze. Krajowcy jednak są przekonani, iż posiada on wszystkie potrzebne zalety i nie zmienią go zapewne tak prędko, gdyż przysłowie: „pośpiech jest duszą interesu", nie istnieje dla nich.



Rys. 4

Dziwaczny pojazd birmański był zapewne wynalezionym jeszcze wtedy, gdy Noe potrzebował przewozić swe ruchomości z arki (rys. 4). Spód jego ma kształt łodzi a na tem jest ustawiona budka, z końcami podniesionemi do góry, co tworzy niby wielkie siodło – i dwoma okienkami po bokach. Z pod tego siodła, wysuwa się na przód wąski a długi daszek, chroniący woźnicę od słońca; z obu stron budki wychodzą lekkie, do góry zagięte, podpierające go drążki, a rzemień przeciągnięty górą wzdłuż pojazdu, utrzymuje w równowadze ów daszek. Niezgrabne, prawie jednolite koła dopełniają całości.

Wygodniejszym, lecz tylko z pozoru, wydaje się wóz chiński, choć jedynem w nim ulepszeniem od wieków jest to, iż do zaprzęgu częściej używane są konie, gdyż woły są zbyt powolne.



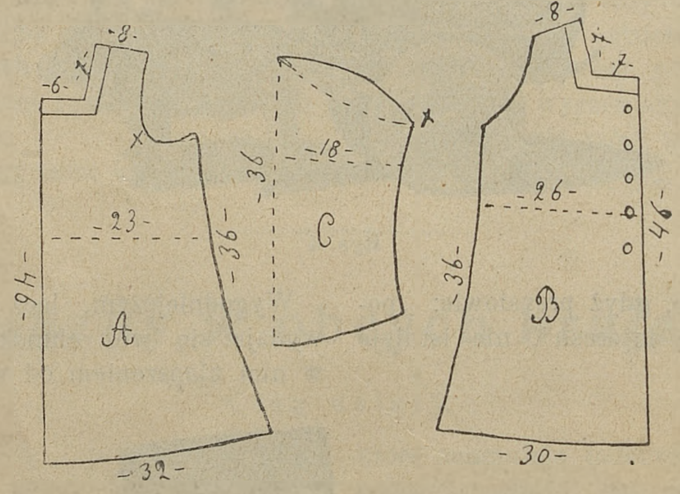
Rys. 5.

W niektórych krajach Nowego Świata ludność trzyma się uparcie dawnych urządzeń, np. w Meksyku dotąd jeździ się wołami zaprzęgniętemi do wozu nader pierwotnej budowy, który jednak krajowcy uważają za szczyt wygody, a górnicy lub plantatorzy odbywają nim dalekie podróże (rys. 5).

(D. n.)

Fartuszki dla ochronki „Mojego Pisemka“.

Podajemy tu wzór fartuszka, bardzo łatwy do uszycia, mniemając, iż między czytelniczkami „Naszego Świata“ znajdzie się zapewne sporo panienek, którym dobra wola i nieco umiejętności pozwolą łatwiej wykończyć taki fartuszek, aniżeli drobnym i nie-



wprawnym jeszcze paluszkom czytelniczek „Pisemka“—chociaż i między niemi są szyjące bardzo dobrze. Fartuszek ten składa się z trzech części: przodu i dwóch części pleców. Rysunek A przedstawia połowę przodu, która się kraje z materjału złożonego podwójnie; część B czyli połowę pleców trzeba wykrajać dwukrotnie, poczem połączyć te 3 części ze sobą, zeszywając na ramionach i bokach. Brzeg pleców trzeba podlistwować, i w prawej połowie zrobić dziurki, na lewej przyszyć guziczki a u dołu cały obrębić. Wykrój u szyi obejmuje się ukosem, szer. na 3 do 4 cent. z materjału fartuszka. Rękawek po zeszyciu, wszywa się u brzegu w pasek, lub podwrębia dla zawleczenia gumy. Wszywa się kładąc krzyżyk na krzyżyk, marszcząc zbywającą ilość materjału w górze rękawka. Najodpowiedniejszym materjałem będzie kreton granatowy lub granatowy z białem.

KRONICZKA.

△ Pani Curie-Skłodowska, znakomita uczona, rodaczka nasza, zapadła bardzo ciężko na zdrowiu.

△ Trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody na wyspach greckich. Odczuto je również w Anglji.

△ W Anglji, przy wyspie Whigt, utonęła łódź podwodna, przyczem zginęła cała załoga.

△ W Dumie państwowej, w Petersburgu, uchwalono projekt wydzielenia Chełmszczyzny.

△ Ś. p. Jadwiga z Fukierów Norblinowa, zmarła dnia 27-go grudnia 1911 r., zapisała 161,000 rubli na cele społeczne.

„O własnych siłach".

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Bunię le Blanc.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

Sylaby: ba, for, mierz, zel, gród, ku, ka, nja, y, den, ski, lon, si, gun, jej, zu, zwie, ga, muk, u, cyz, na, ni, la, nar, te, a, ga, cej, lu, li, o, dzi, ha. kar, me, li, laf, wło, sa, ne, da, i, ku, ra, dy.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto powiatowe w gub. Kijowskiej.
2. Samogłoska.
3. Gatunek sarny.
4. Miasto w Mandżurji.
5. Poeta polski.
6. Imię męskie.
7. Postać z „Pana Tadeusza".
8. Wyspa w Ameryce.
9. Rzeka we Włoszech.
10. Wyspa w Azji.
11. Naród w Afryce.
12. Półwysep w Ameryce.
13. Następca tronu norweskiego.
14. Miasto w Rosji.
15. Pustynia w Afryce.
16. Królowa polska z XIII w.
17. Postać mitologiczna.

ŁAMIGŁÓWKA

ułożona przez Białego Orlika.

Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego poety polskiego a zaś końcowe połączone spójnikiem, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnej polskiej poetki polskiej.

Sylaby: a, al, co, cie, dam, du, do, e, gier, ir, in, in, i, ko, ko, kuck, lon, lec, gła, ma, mek, mi, maj, gni, nin, ner, ro, si, ta, to, we, wa, zop, za.

Znaczenie wyrazów:

1. Postać biblijna.
2. Imię żeńskie.
3. Prowincja w Afryce.
4. Chan tatarski.
5. Bogini mądrości u Rzymian.
6. Miasto w Azji.
7. Zaimek pytający.
8. Miasto w Polsce.
9. Wyraz cudzoziemski.
10. Bajkopisarz grecki.
11. Inaczej zasłona.
12. Nazwa narodu.
13. Nazwa złotego bożka.
14. Inaczej pałac.
15. Przyrząd do szycia.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Czarnemu Bizonowi. Zdjęcia, o ile są robione przez czytelników i wyraźne, nadające się do reprodukcji, zamieszczamy chętnie. Cieszy mnie, że «Nasz Świat» jest czytanym z taką przyjemnością i że czytelnicy znajdują w nim pożytek i rozrywkę. Umieścić łamigłówki nie mogę, gdyż jest błędnie ułożona (np. po wyrazie na *y* następuje wyraz: *Urszula*).

Siostrze Błękitnego Krzyża. «Dzwonek» cieszył się widocznie sympatją dziewczynek, gdyż podobnych liścików odebrałam już kilka. Drukująca się obecnie część druga «Więźnia na Marsie», będzie jeszcze bardziej zajmującą, aniżeli pierwsza. Przeciwko obraniu pseudonimu nic mieć nie będę i dawnej korespondentce pozdrowienia łączę. Brakujące numery można nabyć w redakcji; — w łamigłówce jest błąd — powinno być. Kniaziewicz.

Rinaldo Rinaldini. Sąd o tem, które pismo jest ładniejsze — jest rzeczą gustu; załączone próbki są obie dość pretensjonalne i mają zawiele zbytecznych linji.

«Hlinna» i W. R. z Pińska. Łamigłówkę umieszczę.

Maryś z Berbich. Wiersz pod tyt. «Żale stru-

myka» wykazuje łatwość rymowania, lecz miara jego i ortografja pozostawiają nieco do życzenia.

Kaczorka z Suwałk łamigłówkę umieszczę.

Leśnej Konwalijce. «Nasz Świat» nie ma osobnej ochronki, lecz czytelnicy jego, wraz z czytelnikami «Pisemka», opiekują się naszą ochronką na ul. Czerniakowskiej, odwiedzając ją, nadsyłając składki i ofiary w naturze. Założenie jakiej instytucji, będącej wyłącznie pod opieką czytelników «Naszego Świata», od nich tylko zależy. Redakcja najchętniej w tem dopomoże. Chłopcy moi dziękują za pamięć o nich i pozdrowienia nawzajem przesyłają.

Ef-Ha Z wierszyka nie skorzystam — może się autor zwróci do innego pisma, Szarada, po dokonaniu poprawek, może być drukowaną.

Mortusowi. Łamigłówka zawiera zbyt rażące błędy.

Mili W. z Częstochowy łamigłówkę przyjmuję.

Rozwiązanie arytmografu i łamigłówki sylabowej z N-ru 3-go nadesłali: Alanka, J. Kleiber, Longinus Podbipięta, Be-Ce, Rózia Amzelówna, Biała Myszka, Biały Sokół, Łowiczanin, Irena Larkowska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i szarady z Nr. 4-go nadesłali: Irena Moszkowska, Aleksander Schwartz, Alanka, M. Śledzik, J. Kleiber, Jakób Wilner, Marmurek z Ostrowi, Halinka Boczkowska, Jadzia i Janek M., Longinus Podbipięta, Rinaldo Rinaldini, Julek Adler, M. Śledzik, Wanda Langiertówna, Helenka T., Kalina, Be Ce, Rozia Amzelowna, Łowiczanin, Ef-Ha.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej 1-ej i 2-ej z. Nr. 5-go nadesłali: Irena Moszkowska, Longinus Podbipięta, Marmurek z Ostrowi, Alanka, Mietek Dubrawski, J. Kleiber, Marjan Kasiński, Siostra Błękitnego Krzyża, Jadzia i Janek M., Uczeń szkoły polskiej, Janek Drozdowski, Polski Tułacz, Biały Orlik, Stefcia i Reginka W., Staś Kozłowski, Helenka T., Kalina, Be-Ce, Zawisza Czarny, Rózia Amzelówna, Biała Myszka, Serce Sokole, Łowiczanin, Ef-Ha.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 52.

1. Batory
2. Australja
3. Racławice
4. Tatarzy
5. Olszynka
6. Sobieski
7. Zamojski
8. Grunwald
9. Łokietek
10. Opaliński
11. Wazowie
12. Aleksander
13. Chodkiewicz
14. Kordecki
15. Inflanty

Bartosz Słowacki.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 52.

1. Kartagina
2. Listopad
3. Eufrozyna
4. Monachium
5. Ekonom
6. Nagasaki
7. Sosnowiec
8. Janek
9. Andriolli
10. Noe
11. Izasław
12. Capri
13. Korzec
14. Iloraz

Klemens Janicki. Adam Mickiewicz.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki ***za pół ceny***.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.
Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.